

Marcin Moeglich

Łekno i okolice
w Powstaniu Wielkopolskim
1918/1919

POWSTANIE
WIELKOPOLSKIE
100
ROČZNICA



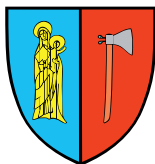
Gmina Wągrowiec
Towarzystwo Miłośników Łekna

Marcin Moeglich

ŁEKNO I OKOLICE
W POWSTANIU WIELKOPOLSKIM 1918/1919

Towarzystwo Miłośników Łekna
Łekno - Wągrowiec 2018

Publikacja wydana przy wsparciu finansowym Gminy Wągrowiec w ramach zadania publicznego pn.: Broszura z okazji 100-lecia obchodów Powstania Wlkp.



Wydano staraniem Towarzystwa Miłośników Łekna



Autor: Marcin Moeglich

Opracowanie graficzne i projekt okładki: Łukasz Krzywaźnia

Na okładce: wykorzystano grafikę „Powstaniec - żołnierz wielkopolski 1919 roku”, autor Ryszard Dereżyński

Wydawca: Muzeum Regionalne w Wągrowcu, ul. Opacka 15, 62-100 Wągrowiec

Druk: KSZ Agencja Reklamy i Promocji Wągrowiec

ISBN 978-83-941479-7-6

Po trzech rozbiorach i upadku dawnej Rzeczypospolitej, Polacy przez 123 lata pozbawieni byli własnego państwa. W okresie zaborów, przeciwstawiając się germanizacji i rusyfikacji, zdolali zachować i umocnić polską tożsamość i kulturę. Wymagało to olbrzymiego zaangażowania kilku pokoleń Polaków, którzy patrząc z nadzieją w przyszłość, powtarzali: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”

*

Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, nikt chyba nie spodziewał się, że jednym z efektów wieloletnich, krwawych zmagani, będzie restytucja Rzeczypospolitej. Gdy w 1918 roku wojna dobiegła do końca i ogłoszono niepodległość, sytuacja Wielkopolski nie była jednoznaczna. Mocarstwa zachodnie nie były przekonane, czy tę ważną krainę pozostawić w granicach Niemiec, czy przyłączyć do odradzającej się Polski. Po kilku tygodniach, znecierpliwieni tą sytuacją Wielkopolanie, wzięli sprawy w swoje ręce. 27 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie. W ciągu kilku dni ogarnęło całą Wielkopolskę.

Był to trudny okres, w którym Polak – czy to piekarz, rolnik, czy przedsiębiorca – musiał zmienić się w żołnierza. Los ich był niepewny, wszakże wojsko niemieckie, pomimo porażki w wojnie światowej, wciąż istniało i wcale nie było słabe. Było co najwyżej osłabione, zdemoralizowane i zniechęcone do wojaczki, ale wciąż dobrze wyszkolone i uzbrojone. Powstańcy mieli więc przed sobą trudnego przeciwnika i nie mogli przewidzieć „jak to wszystko się skończy”. Chociaż trudno było im mierzyć się ze stroną przeciwną pod względem uzbrojenia, to mieli coś, czego brakowało żołnierzom niemieckim – determinację, zdecydowanie i wolę zwycięstwa. Chcieli walczyć i wygrać wolność, aby później, wracając do codzienności – do profesji piekarza, rolnika, czy przedsiębiorcy – nie mieć potrzeby dalszego zmagania się z dyskryminującym polskość systemem państwa pruskiego. Walczyli o wolną Polskę, wymarzoną – dla siebie i dla przyszłych pokoleń.



Szkoła ewangelicka oraz budynek urzędu gminy i policji
(ul. Pocztowa). Widokówka sprzed 1918 roku.
Zbiory Muzeum Regionalnego w Wągrowcu.



Restauracja przy Rynku (dziś: Plac Powstańców Wlkp.),
budynek urzędu gminy i policji oraz kościół ewangelicki
(ul. Pocztowa). Widokówka sprzed 1918 roku. Zb. prywatne.



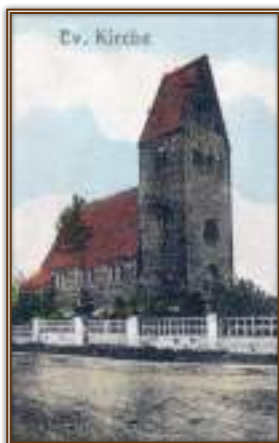
Sklep kolonialny i wiatrak w Ląknie (ul. Polna). Widokówka sprzed 1918 roku. Zbiory Muzeum Regionalnego w Wągrowcu

ŁEKNO W 1918 ROKU

Łekno jest jedną z pierwszych osad w północnej Wielkopolsce, których nazwę odnotowano w średniowiecznych dokumentach. Niemal przez cały okres przedrozbiorowej Rzeczypospolitej miejscowość należała do ważnych ośrodków rzemiosła i handlu. Upadek miasta nastąpił w XVIII wieku, co było efektem kolejnych epidemii dziesiątkujących ludność, klęsk żywiołowych i wojen. Gdy w 1792 roku miasteczko zostało zajęte przez Prusy (II rozbiór Polski), mieszkało w nim zaledwie 161 osób. Przez kolejne sto lat stan miejscowości poprawiał się, jednak nie uchroniło to jej przed pozbawieniem praw miejskich (8 VIII 1888 roku). Łekno zachowało jednak status gminy, a liczba ludności wciąż wzrastała (od 659 mieszkańców w 1900 roku, do 841 w 1921 roku). Zdecydowana większość mieszkańców, zarówno w Łeknie, jak i w gminie, była narodowości polskiej (ponad 80%). Nad miejscowością górowały wieże dwóch kościołów i istniały tutaj dwie szkoły (katolicka i ewangelicka). Było też kilka dobrze zaopatrywanych sklepów, lokale restauracyjno-hotelowe i sporo drobnych zakładów rzemieślniczych. Do najważniejszych budynków zaliczano przede wszystkim siedzibę urzędu i policji (distriktamt, później poczta) oraz największy w okolicy zakład produkcyjny – mleczarnię.



Szkola katolicka w Łeknie (ul. Szkolna). Fragment widokówki sprzed 1918 roku. Zbiory prywatne.



Kościół ewangelicki w Łeknie. Fragment widokówki sprzed 1918 roku. Zbiory prywatne.



Kościół katolicki w Łeknie. Fragment widokówki sprzed 1918 roku. Zbiory prywatne.



Hotel Schwarzer Adler (Czarny Orzeł) - reprezentacyjny budynek przy wjeździe do Łekna. Fragment widokówki sprzed 1918 roku. Zbiory prywatne.

NIEPODLEGŁOŚĆ W ZASIĘGU RĘKI

(11 listopada - 30 grudnia 1918 roku)

Gdy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, wielu mieszkańców okolic Łekna otrzymało powołanie do wojska pruskiego. Jako obywatele tego państwa i poddani cesarza niemieckiego, przeszli przeszkolenie bojowe i zostali wysłani na front. Wśród poborowych znalazł się między innymi Józef Klimowicz z Tarnowa Pałuckiego, który we wspomnieniach pisał:

Wybrałem zawód piekarza-cukiernika. Naukę miałem rozpocząć od 1 października 1914 r. Tymczasem w dniu 1 sierpnia tego roku wybuchła I wojna światowa. Nie była ona niespodzianką. Bolało jednak to, że nasi ojcowie i bracia musieli iść walczyć z narażeniem życia za obcą sprawę. Sytuacja na wsi uległa ponadto pewnemu pogorszeniu przez to, że nie pozostało po prostu na roli zdrowego mężczyzny. Praca jednak musiała iść naprzód. Do ciężkich robót fizycznych stanąć musiały teraz kobiety i dzieci.

Obciążenia spowodowane wyczerpującą wojną odczuwało całe społeczeństwo. Przez cztery lata trwał stan niepewności, gdyż szala zwycięstwa nie przechyliła się zdecydowanie na rzecz żadnej ze stron konfliktu. Dopiero w 1918 roku doszło do przełamania patowej sytuacji na froncie i wojska niemieckie znalazły się w defensywie. Wreszcie 11 listopada 1918 roku Niemcy uznały przewagę sił sprzymierzonych i podpisały rozejm. Zakończenie działań wojennych oznaczało, że żołnierze stopniowo byli zwalniani z służby i mogli wracać do domów. Franciszek Polcyn pisał we wspomnieniach:

Dla nas Polaków w mundurach żołnierzy niemieckich, powstała jasna sytuacja: jak najwcześniej opuścić szeregi wojska niemieckiego i znaleźć się w domu, w swoich stronach rodzinnych. Samowolnie opuściłem wojsko niemieckie i przy końcu listopada 1918 r. w kompletnym umundurowaniu wyjechałem z Berlina do Poznania i stąd do domu rodziców, do Łekna. W tym czasie wzbudziło się w masach ludu wielkopolskiego dążenie za wszelką cenę do czynu zbrojnego i wyzwolenia się z jarzma pruskiego. Niepohamowaną pod tym względem była młodzież polska wracająca z wojny.



Hotel „Bristol” przy Rynku w Wągrowcu. Widokówka nadana w 1918 roku (fragment). Zbiory prywatne.

W Wielkopolsce wieść o klęsce Niemiec dawała nadzieję na rychły powrót demobilizowanych żołnierzy. Niemniej radośnie powitano informację o utworzeniu niepodległego państwa polskiego. Już 12 listopada 1918 roku na Rynku w Wągrowcu odczytano deklarację przynależności powiatu do odrodzonej Rzeczypospolitej. Powołano nawet tymczasową władzę polską: Radę Ludową na powiat wągrowiecki, podlegającą Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Jak się prędko okazało, radość była przedwczesna, bo przynależność państwowa Wielkopolski nie była przesądzona. Przez kolejne tygodnie

listopada i grudnia 1918 roku łeknianie trwali w niepewności, czy ich rodzinne strony znajdą się w granicach Polski, czy Niemiec. Był to odpowiedni czas na podjęcie zdecydowanych działań. Już w listopadzie i początkach grudnia powracający z wojny weterani zaczęli organizować się grupy, związane z Towarzystwem Byłych Żołnierzy w Wągrowcu, powołanym przez dr. Stanisława Kulińskiego. Wśród „mężów zaufania” wybranych dla obwodu łekneńskiego znaleźli się: **Madey i Czaplicki** (z Łekna), **Kufel** (z Bracholina), **Wujek** (z Brzeźna Starego), **Kostecki** (z Koninka), **Jan Zieliński** (z Łukowa) i **Wojciech Biskupski** (z Wiśniewa). W obwodzie Tarnowa Pałuckiego „mężami zaufania” byli **Aleksander Grochowski** i **Józef Widziński**. Polacy nie zamierzali biernie oczekiwać na odgórne decyzje i postanowili wziąć sprawy w swoje ręce.

W pewną niedzielę grudnia 1918 r. spowodowaliśmy wywieszenie w naszej wiosce flag białą czerwonych – pisał we wspomnieniach Franciszek Polcyn. – Czyn wywołał zrozumiałe poruszenie wśród miejscowych Niemców i Polaków germanofilów, lecz nikt z nich nie odważył się czynnie na to zareagować, nawet urzędujący jeszcze niemiecki żandarm i komisarz. W tym czasie powróciło z wojny do Łekna kilkunastu młodzieży. Co wieczór gromadziliśmy się w miejscowej salce publicznej u Katerli. Było nas około 15-tu, a wśród nas kilku starszych obywateli. Byli to wyłącznie rzemieślnicy i robotnicy. Rozmawialiśmy tylko o tym, w jaki sposób pobędziemy się władzy Niemców i kiedy powstanie złączona i niepodległa Polska.

W podobnym tonie wypowiadał się Józef Klimowicz, który po powrocie z wojska niemal natychmiast został zaangażowany w działania konspiracyjne przez działającą w Wągrowcu i okolicach organizację. Spotkania „komitetu”, który zawiązał się w Tarnowie Pałuckim, prowadził robotnik rolny **Michał Werda**. Należący do tej grupy Józef Klimowicz otrzymał polecenie przeprowadzania stałej obserwacji **ruchów i zachowania ludności niemieckiej, szczególnie jednak – samych kolonistów, w miasteczku Łekno i przyległych wioskach**. Około 10-15 grudnia 1918 roku Klimowicz zaobserwował **na szosie z Wągrowca do Łekna jadący wojskowy wóz bagażowy zaprzężony w sześć koni i załadowany mierzwą, który pod eskortą grupy żołnierzy podążał w stronę Łekna. Ten dziwny ładunek od razu wzbudzał podejrzenia, że pod mierzwą kryje się z pewnością amunicja czy broń. Obserwując z pewnej odległości pojazd, stwierdziłem, że wjechał na podwórze mleczarni na przedmieściu, a za nim zamknięto wysoką i szczelną bramę z desek. Mleczarnia ta była spółdzielnią okolicznych kolonistów**.

Wyraźnie dawało się odczuć, że „coś wisi w powietrzu”. Działające w terenie grupy Polaków musiały zostać przeorganizowane i przysposobione do walki. Omówiono tą sprawę w hotelu „Bristol” przy wągrowieckim rynku, podczas tajnego spotkania czołowych działaczy z powiatu. Spotkanie odbyło się w wigilię (24 XII 1918). Powołano wtedy do istnienia „wydział powstańczy” i Komisję Wojskową. Na jej czele stanął **Tadeusz Goetzendorf-Grabowski** z Lechlina, który mianował komendantów dla poszczególnych gmin powiatu (dla okręgu łekneńskiego komendantem wyznaczono **Romana Brukwickiego** z Rakowa). Grabowski wydał też pierwszy rozkaz:

Do 30 grudnia winni komendanci zorganizować okręgi. W każdej miejscowości utworzyć pluton, spisać poszczególnych żołnierzy zdolnych do noszenia broni – oraz wszelką broń i amunicję. Wybrać punkty nadające się do obrony. Plutonowych wybierają żołnierze spośród siebie. Z kilku plutonów utworzyć oddziały...

Z treści rozkazu możemy wnioskować, że oddziały powstańcze w powiecie wągrowieckim miały w ciągu tygodnia zostać przygotowane do podjęcia zbrojnej walki. Jak się okazało, komendanci nie mieli aż tyle czasu, ile początkowo zakładano. Powstanie wybuchło w Poznaniu trzy dni przed terminem wykonania rozkazu organizacyjnego.



Budynek urzędu gminy i policji (distrikt-amt), zajęty przez powstańców z Łekna 30 grudnia 1918 roku. Widokówka sprzed 1918 roku. Zbiory prywatne.



Mleczarnia w Łeknie. Fotografia z okresu międzywojennego. Wśród zgromadzonych m.in. powstańców wielkopolski Franciszek Purczyński z Bracholina. Zbiory prywatne.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Powstanie wybuchło w Poznaniu 27 grudnia 1918 roku. Pierwsze starcia w stolicy Wielkopolski zostały sprowokowane przez stacjonujące w mieście oddziały niemieckie, co było odpowiedzią na wielką manifestację Polaków, zorganizowaną w związku z przybyciem do Poznania światowej sławy pianisty, Ignacego Jana Paderewskiego. W ogólnym zamieszaniu padły pierwsze strzały. Były ofiary. W efekcie walk ulicznych miasto zostało przejęte przez Polaków. Wieści o tym wydarzeniu prędko obiegły kraj. W Wielkopolsce wybuchło powstanie. Zajęcie Poznania przez polskich powstańców było sygnałem do podjęcia akcji zbrojnej w całej Wielkopolsce.

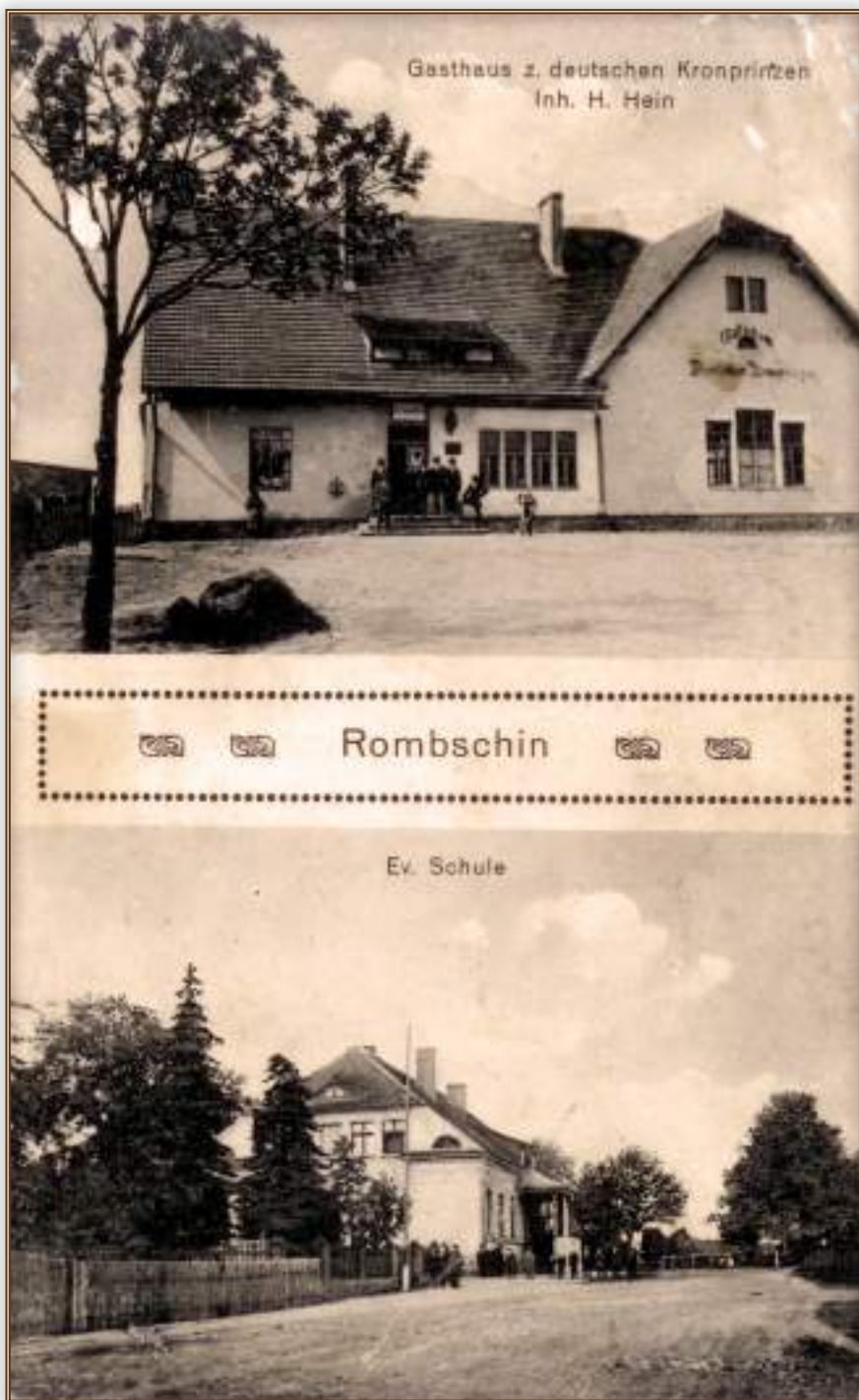
Przed południem 30 grudnia powstańcy rozbroili w Wągrowcu oddział żołnierzy niemieckich. Zdobyte wyposażenie rozdzielono pomiędzy powstańców. W ten sposób Polacy przejęli pełną kontrolę nad miastem. Natychmiast powiadomiono placówki w Skokach, Mieścisku, Gołańczy i Łeknie, nakazując podkomendantom przejęcie straży nad bezpieczeństwem, porządkiem publicznym i wojskowym w swoich obwodach.

W Łeknie grupa powstańców prowadzona przez byłego podoficera **Antoniego Czarneckiego**, przejęła budynki poczty oraz urzędu i policji (distrikt-amt). Franciszek Polcyn zapisał we wspomnieniach: ***przeprowadzamy rozbrojenie miejscowych Niemców a jest ich dosyć dużo, szczególnie kolonistów. Skonfiskowaliśmy sporo fuzji, rewolwerów i szabli. Niemcy bez oporu wydają broń.*** Natomiast Józef Klimowicz stwierdzał, że ***bez trudu zdobyty został arsenał zmagazynowany w mleczarni w Łeknie.***

Wieczorem grupa pod dowództwem Antoniego Czarneckiego została wezwana do Wągrowca, gdzie w tym czasie zaczęły się formować kolejne ochotnicze oddziały powstańcze.



Antoni Czarnecki. Fotografia z ok. 1918 roku. Zbiory prywatne.



Niemiecki gościniec oraz szkoła ewangelicka w Rąbczynie. Widokówka sprzed 1918 roku.
Zbiory Muzeum Regionalnego w Wągrowcu.

ZAJĘCIE RĄBCZYNA

O ile przejście przez powstańców Łekna odbyło się bez większych problemów, to trudniejsza sytuacja powstała w kilku okolicznych wsiach, w których liczne były gospodarstwa kolonistów niemieckich (w większości osiedlonych tutaj przez pruską Komisję Kolonizacyjną w 30-leciu poprzedzającym wybuch I wojny światowej). Do takich miejscowości należał między innymi Rąbczyn. Ze wspomnień Ignacego Zjawińskiego możemy dowiedzieć się, że **w tym czasie na terenie wsi Rąbczyn zamieszkiwało osiem rodzin polskich i przeszło 80 rodzin kolonistów niemieckich**. Ignacy, wraz z braćmi i niewielką grupą powstańców podjęli próbę przejścia kontroli nad wsią. Zjawiński wspomina: ***Broni nie mieliśmy. Rano w Nowy Rok z majątku w Żabiczynie przyjechali 3 furmanki pełne mężczyzn. Do nich dołączyła się nasza grupa. Na sygnał rozpoczęcia powstania wystrzeliłem z moździerza własnej roboty, którego przed wojskiem używałem do wystrzałów na wiwat z okazji wesela, zabaw i tradycyjnych świąt. Wystrzał był silny. Miało to na celu zdezorientowanie Niemców.*** Ten drobny fortel zastosowany przez powstańców, odniósł zamierzony skutek. Oddział nie napotkał oporu i prędko zajął ważniejsze budynki: dworzec kolejowy, pocztę i placówkę Związku Niemieckiego. Zdobyto 6 karabinów. Następnie powstańcy udali się do dworu Władysława Janta-Polczyńskiego w Redgoszczy. Polski dziedzic, jak się okazało, miał w piwnicy zmagazynowaną broń, którą dobrojono oddział. Powstańcy z Rąbczyna oddali się następnie do dyspozycji komendy powiatowej w Wągrowcu. Nie był to jednak koniec zdarzeń rąbczyńskich. W pierwszych dniach stycznia 1919 r. powstańcy posiadali na obszarze gminy Wągrowiec pełną kontrolę. Na drogach do okolicznych wsi można było zobaczyć konne i piesze patrole. Żołnierze nosili na czapkach i rękawach biało-czerwone kokardy narodowe i opaski. Ich zadaniem było utrzymanie spokoju oraz przeprowadzanie rewizji w domach niemieckich osadników. Wciąż obawiano się, że Niemcy mieszkający w powiecie podejmą walkę z oddziałami powstańczymi i zostaną wsparci przed posiłkowe oddziały niemieckiego wojska.

4 stycznia jeden z patroli powstańczych przeprowadził rewizję u miejscowych kolonistów. Poszukiwano przede wszystkim broni i amunicji, którymi można było dobroić formowane oddziały. W jednym z domów znaleziono i skonfiskowano skromny arsenał. Podczas akcji doszło do ostrej wymiany zdań. Koloniści odgrzaali się Polakom, za co na niemiecką wspólnotę w Rąbczynie nałożono kontrybucję.



Powstaniec z Rąbczyna, Ignacy Zjawiński, z żoną Jadwigą ze Zmudzińskich. Fotografia z ok. 1914-18 roku. Zbiory prywatne.

NA ODSIECZ DO NAKŁA

Wieczorem 4 stycznia komenda w Wągrowcu otrzymała alarmujące wieści z Nakła o ataku na to miasto wojska niemieckiego. Wysłano tam natychmiast posiłki – ponad 100 powstańców z Gołańczy, Janowca, Damasławka i okolic. Późnym wieczorem 5 stycznia ze stacji w Rąbczynie odjechał w kierunku Nakła kolejny pociąg specjalny, z około czterdziestoma powstańcami z Łekna, Bracholina, Kiedrowa i Rąbczyna. Wspominał o tym Franciszek Polcyn:

...wiadomość ta zelektryzowała całą ludność wsi. W największym pośpiechu przygotowaliśmy się do odjazdu. Dwa drabiniaste wozy zaprzężone każdy w 4 konie stały gotowe do odjazdu. Otoczeni przez rodziny i wszystkich pozostałych z najserdeczniejszymi życzeniami skutecznej wyprawy i szczęśliwego powrotu, zajęliśmy miejsce na wozach. Z pieśnią na ustach „Choć burza huczy wkół nas” ruszyliśmy w drogę. W niejednych oczach ukazały się łzy wzruszenia i szczęścia. Duma i radość rozpieęły nasze piersi. Jechaliśmy walczyć a nawet oddać życie w sprawie ojczyzny. W drodze do Rąbczyna zabrali się z nami koledzy z wiosek Kiedrowa i Bracholina. Niedługo po przyjeździe do Rąbczyna nadjechał oczekiwany pociąg składający się z parowozu przetokowego i trzech wagonów.



Przysięga trzech kompanii batalionu wągrowieckiego na Rynku w Wągrowcu. Luty 1919 roku.
Zbiory Muzeum Regionalnego w Wągrowcu.

Pociąg dotarł do celu około północy. Sytuacja w mieście była niepewna, ponieważ w każdym momencie spodziewano się ataku od strony Piły lub Bydgoszczy. Na drogach wylotowych w kierunku tych miast wystawiono silne patrole, w których uczestniczyli także powstańcy z Łekna. Po kilku dniach oddział otrzymał polecenie przemieszczenia się do Wyrzyska. Od pewnego czasu działała w tym mieście Rada Ludowa, wspierająca działania polskiej organizacji w pobliskiej Wysokiej, wciąż zajmowanej przez Heimatschutz wspierany przez niemieckich mieszkańców. Oddział łekneński wszedł w skład grupy uderzeniowej liczącej około czterystu powstańców, w większości słabo uzbrojonych. Strategiczny plan zakładał okrążenie oddziałów niemieckich stacjonujących w Wysokiej i atak na ich pozycje o godzinie 23. Liczebnie siły były wyrównane, ale pod względem uzbrojenia górowała strona niemiecka. Przed wyznaczoną porą padł sygnał do natarcia. Zaalarmowani wystrzałem armatnim Niemcy skierowali na zbliżających się powstańców ogień ostrzałowy z ciężkich karabinów maszynowych. Natarcie powstańców zostało powstrzymane. Spośród łekneńskich ochotników ranny został **Jan Rozmarynowski**. Na domiar złego z Piły nadjeżdżały posiłki dla Wysokiej. Franciszek Polcyn wspomina: ***w niedługim czasie usłyszeliśmy daleki warkot motoru samochodowego. Padł więc rozkaz natychmiastowego zajęcia pozycji w rowach wzdłuż szosy przez wszystkich posiadających karabiny. Silnie oświetlony samochód ciężarowy wiozący żołnierzy do Wysokiej zbliżał się do nas. Kiedy był w odległości ok. 200 m. został przyjęty przez nas salwami pocisków karabinów ręcznych. Zaskoczeni tym Niemcy odpowiedzieli ogniem. Samochód ze zgaszonymi lampami cofnął się i zniknął nam z pola ostrzału. Po odjeździe samochodu, korzystając z chwilowego zaprzestania ognia karabinów maszynowych, zdążyliśmy dobiec do wylotu głównej ulicy Wysokiej na wysokość stanowiska naszej armaty.***

Powstańcy podjęli próbę zdobycia budynku poczty, co okazało się niewykonalne wobec lepszego uzbrojenia Niemców. Dopiero nad ranem, około godziny 6.30, gdy skończyły się zapasy amunicji, nastąpił sygnał do odwrotu. Tymczasem do miasta dotarły kolejne posiłki z Piły. Łekneńscy ochotnicy nagle zrozumieli, że znaleźli się w okrążeniu. Na szczęście z powodzeniem podjęli próbę przedarcia się poza pierścień otaczających wojsk. Oddział z Łekna przez pewien czas uczestniczył w ochronie Wyrzyska. Stamtąd grupa Antoniego Czarneckiego została przeniesiona na inne pozycje, w rejon Smogulca, gdzie pełniła – jak wspominał Polcyn – służbę wartowniczą. Nie było to łatwe zadanie. Wyobrażenie o tym jak wyglądała taka „służba wartownicza” możemy wyrobić sobie na podstawie opisu sytuacji w Smogulcu, sporządzonego przez hrabiego Bogdana Hutten-Czapskiego: ***Panował tutaj stan wojny. Oddziały polskie i niemieckie zajmowały wszędzie odcinki. Walki przesuwwały się tam i z powrotem. W pierwszych dniach lutego Smogulec był formalnie bombardowany. Niemieckie granaty padały między moim domem a kościołem (...). Walki jednak ustały, nie wyrządziwszy większych szkód.***

WALKI O CHODZIEŻ

W pierwszych dniach stycznia, dokładnie w tym samym czasie, w którym oddział Antoniego Czarneckiego zmierzał pociągiem specjalnym do Nakła, nadeszło kolejne alarmujące wezwanie. Tym razem potrzebne były posiłki do akcji powstańczej w okolicach Budzyna i Chodzieży. Inicjatywę zajęcia Chodzieży podjął główny dowódca oddziałów wągrowieckich **Włodzimierz Kowalski**. Telefonicznie skontaktował się z Wągrowcem, Rogoźnem, Obornikami i Czarnkowem. Wkrótce ze wszystkich stron zaczęli nadjeżdżać wojacy. Wezwanie Kowalskiego zostało potraktowane przez komendę w Wągrowcu priorytetowo. Natychmiast wysłano do Budzyna trzy sekcje piechoty i dwa ciężkie karabiny maszynowe z obsługą oraz transport broni. Do pobliskich wsi wysłano konnych posłańców, którzy zaalarmowali okolicę. W krótkim czasie przybyło na wezwanie około dwustu ochotników z Wągrowca, Skoków, Mieściska, Rgielska, Żelic i Potulic. Dowództwo nad piechotą objął nauczyciel z Rgielska **Franciszek Osmański** - doświadczony żołnierz służący podczas I wojny światowej w stopniu sierżanta. Pod komendę Włodzimierza Kowalskiego stawili



Władysław Janta-Polczyński (w kapeluszu) na schodach dworu w Redgoszczy, w otoczeniu Kóło Śpiewacze z Wągrowca. Fotografia z 1902 roku. Zbiory Muzeum Regionalnego w Wągrowcu.

się także 63-letni Władysław Janta-Połczyński i Tsokarski z Redgoszczy. Trzeba nadmienić, że Janta-Połczyński, dziedzic Redgoszczy, był znanym w całej Wielkopolsce myśliwym. Wątpliwości Kowalskiego wzbudził jednak jego zaawansowany wiek: **Nie wiedziałem, co ze starszkiem zrobić. Nie mógł być na wojnie. Zaproponowałem mu dowództwo mego taboru. Obrził się, mówiąc do mnie: „nie przyjechałem do Budzyna po to, żeby się objąć przy taborach. Jestem dobrym strzelcem i muszę maszerować w pierwszym szeregu”.** Kilka dni później dowiedziałem się, dlaczego chciał iść koniecznie w pierwszej linii. Komenda w Wągrowcu zbierała w dniu 7 stycznia ochotników do wyjazdu do mnie do Budzyna. Agitował również za wyjazdem swoich pracowników majątkowych dziedzic Redgoszczy. Jeden z farnali tak mu przygadał: **„Pojedziemy wszyscy, o ile Jaśnie Pan pojedzie z nami”.** Liczył z uwagi na wiek i niedoświadczenie Janty, że dziedzic odmówi. Omylił się. Janta-Połczyński tak mu odpowiedział: **„pójdę nie tylko z wami, ale pójdę w pierwszym szeregu”.**

Przygotowania do kolejnego starcia przerwał nadlatujący samolot niemiecki, który ostrzelał żołnierzy zebranych na rynku. Jeden z nich, Michał Rajewicz z Łęgowa, starał się schronić za rosnącą w pobliżu lipą. Pocisk przeszył pień drzewa i ugodził powstańca. Rajewicz był pierwszym poległym wśród wągrowieckich powstańców. Przygotowań do ataku na Chodzież nie przerwano. Plan ataku zakładał obustronne oskrzydlenie Chodzieży i jednoczesny atak od strony południowej. Oddziały rogoziński i obornicki otrzymały zadanie uderzeń oskrzydających. Najcięższych walk spodziewano się na odcinku południowym, gdzie porośnięte lasami wzgórza umożliwiały oddziałom niemieckim zorganizowanie silnych punktów oporu. Zadanie przełamania tej linii dowódca powierzył ochotnikom wągrowieckim. Następnego dnia o świcie (8 stycznia) oddział wyruszył w kierunku Chodzieży. Kiedy kolumna zbliżała się do lasu pod Podaninem, rozległy się strzały ciężkich karabinów maszynowych. Ostrzał zepchnął powstańców do przydrożnych rowów. Dla Włodzimierza Kowalskiego sytuacja była bardzo trudna: **Moi powstańcy uciekają, tylko Janta-Połczyński zbiera spokojnie weteranom spod Verdun pogubione czapki. Blisko mnie leży trzech zabitych. Nie mogę na centymetr wychylić się z rowu. Muszę pełzając wycofać się w bezpieczniejsze miejsce, bo inaczej mnie zabiją.** Przy dowódcy pozostało tylko siedmiu powstańców. Ostrzeliwując pozycje niemieckie wycofali się w kierunku Podanina. Pozostała część oddziału uciekła do Budzyna. Dowódca był mocno poirytowany postawą swoich żołnierzy, którzy – jak sam zaznacza – **po raz pierwszy i ostatni zawiedli pokładane w nich nadzieje.** Prędko zmobilizował ich do podjęcia drugiej próby przedarcia się przez pozycje wroga. Tym razem akcja zakończyła się sukcesem i o godzinie 11 oddział wkroczył do Chodzieży.

Zdobycie miasta miało ważne znaczenie strategiczne, ponieważ otwierało powstańcom możliwość uderzenia w kierunku Piły. Na ten krok jednak się nie zdecydowano. Groźna sytuacja w powiecie żnińskim, gdzie Niemcy podjęli działania ofensywne, zadecydowała o wydaniu rozkazu opuszczenia Chodzieży.

SPALENIE MOSTU NA NOTECI

Ważnym zadaniem dla wągrowieckich powstańców było w tych dniach przerwanie linii transportowych, aby oddziały niemieckie walczące na południe od rzeki Noteć nie mogły otrzymać wsparcia z garnizonów na drugim brzegu. Zadanie zniszczenia mostu na Noteci pod Białośliwem otrzymał urodzony w Bartodziejach Maksymilian Bartsch (w okresie międzywojennym mieszkał w Ochodzy, poseł na Sejm RP w latach 1938-39). Opis akcji zniszczenia mostu podał we wspomnieniach Włodzimierz Kowalski:

W nocy z dnia 11 na 12 stycznia 1919 r. pojechał Bartsch powózką z niewielkim oddziałem powstańców na dużym fornalskim wozie do Białośliwia i stanął przed mostem. Pilnowało go dwóch Niemców. Powiedział im, że ucieka przed Polakami i prosi ich o zgodę na przejazd przez most. Nie można się dziwić, że posterunek bez obawy pozwolił powstańcom przejechać na drugą stronę Noteci, bo wówczas rzeczywiście wielu kolonistów uciekało przed nami do swoich. Na to zezwolenie czekał tylko Bartsch. Podeszedł do wartownika, a że był silny jak tur i miał 2 metry wysokości, to w kilku sekundach – trzymając Niemców za łby, odprowadził ich do dużego wozu. Od nich dowiedział się, że reszta ich kamratów w liczbie dziesięciu śpi sobie w pierwszym przyrzecznym domku po drugiej stronie Noteci. Teraz już w asyście kilku powstańców pomaszerował cicho na wartownię. Przed domem stały pięknie ustawione karabiny w kozły. Trzeciego posterunku w ogóle nie było. Jedno zawołanie, błysk światła z latarki kieszonkowej i Niemcy z niezapinanymi guzikami u portek pomaszerowali do swoich na wóz. Zadanie było jeszcze jednak nie wykonane. Trzeba było zniszczyć most. – Co robił Bartsch? Pojechał swoją powózką z dwoma powstańcami do samego Białośliwia, zarekwirował na rynku u kupców Niemców dwie beczki nafty, przywiązał je na most, rozlał na deski i zapalił. Całą noc oświecał ogień przyrzeczne domy. Nikt go nie zgasił, bo obawiał się polskiej zasadzki.



Most na Noteci pod Białośliwem, przed 1919 rokiem. Zb. prywatne.



Maksymilian Bartsch

WALKI POD RADWANKAMI

Na przełomie stycznia i lutego 1919 roku siły niemieckie przeprowadziły ofensywę w kierunku obszarów opanowanych przez Polaków. To gwałtowne uderzenie rozbiło się wprawdzie na zorganizowanych punktach oporu, jednak walki, ze zmiennym szczęściem, trwały w kolejnych tygodniach. Już 3 lutego niemiecki patrol ppor. Ostewalda szybkim wypadem dotarł przez Margonin do Radwanek. Po nadejściu posiłków powstańczych Niemcy pośpiesznie się wycofali. Sytuacja uległa zmianie w kolejnych dniach: oddziały niemieckie zdołały zająć Margonin i Chodzież oraz opanować Radwanki. W trudnej sytuacji znalazł się w tym momencie posterunek powstańczy zlokalizowany kilka kilometrów na zachód od tej wsi (Trzy Domy), który zdecydowano wycofać. Relację o warunkach panujących na tym odcinku frontu podał we wspomnieniach członek obsady tego przyczółka Józef Klimowicz:

W dzień ukrywaliśmy się w lesie, gdzie zbudowaliśmy prowizoryczny schron w ziemi, pokryty drzewem i chrustem, w nocy natomiast wszyscy pozostawiliśmy na czatach w gołym polu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie ostry mróz i śnieżyce, i brak odpowiednich ubiorów, jak i ciepłej bielizny. Po pięciu dniach spędzonych w tych warunkach, nie byliśmy zdolni do pozostania na posterunkach.

5 lutego doszło do starć patroli w okolicach Margonina i Budzynia. W kolejnym dniu siły powstańcze podjęły zdecydowany atak na utracone pozycje w Radwankach i Podstolicach. Operacja zakończyła się sukcesem. W walkach pod Radwankami brał udział również Stanisław Rakowicz pochodzący z Redgoszczy, który wspominał:

Niemcy zaatakowali naszą placówkę, ostrzeliwując ją z karabinów, a później z 2 ciężkich karabinów maszynowych. Naszych dwóch powstańców odpowiedziało im ogniem z karabinów, po czym wycofało się i włączyli do linii obronnej na skraju lasu. Nadmieniam, że nasi szperacze będący na przedpolu uszkodzili Niemcom granatami 2 ciężkie karabiny maszynowe. Przy tym zostali ciężko ranni i zabici żołnierze z obsługi. Niemcy dopiero wtedy zorientowali się, że wpadli, zostali wciągnięci w pułapkę. Zabrali swoich rannych i zabitych oraz wycofali się z pola walki. Nasz 1-szy pluton okopany w lesie ostrzeliwał ich ogniem szybkim, poderwał się i rzucił do pościgu za uciekającymi. Dużo Niemców zostało rannych i zabitych. Z naszej strony lekko rani byli: Franciszek Rozmarynowski z Damastawka i Stanisław Zmudziński z Wągrowca. Zdobyliśmy 2 ciężkie karabiny maszynowe oraz dużą ilość karabinów ręcznych i amunicji.

Utrzymanie zdobytych pozycji w Radwankach i Podstolicach nie było łatwym zadaniem. W kolejnych tygodniach dochodziło w tej okolicy do kolejnych potyczek. W rejon prowadzonych walk Niemcy skierowali m.in. pancerny wóz bojowy marki Erhardt. 7 lutego „pancernik”, zmierzając w kierunku Budzynia, został zaatakowany przez oddział powstańców i zdobyty.

16 lutego 1919 roku został zawarty rozejm w Trewirze, przewidujący wstrzymanie walk na wszystkich frontach powstania. Linie demarkacyjną przeprowadzono na południe od Chodzieży, więc okolice Radwanek znalazły się w strefie spornego terytorium. Pomimo formalnego zawieszenia broni, w kolejnych miesiącach wciąż dochodziło tutaj do zbrojnych incydentów.

ZAKOŃCZENIE POWSTANIA I WOJNA Z BOLSZEWICKĄ ROSJĄ

Oddziały wielkopolskich powstańców w ciągu kilku tygodni zostały zorganizowane w karną i dobrze przygotowaną do walki armię wielkopolską. 10 lutego 1919 r. przybył do Wągrowca główny dowódca powstania, gen. Józef Dowbór-Muśnicki. Na rynku przyjął przysięgę od trzech sformowanych kompanii, których żołnierzami byli także mieszkańcy gminy. Większość powstańców z gminy Wągrowiec, wstępując w szeregi regularnej armii wielkopolskiej, zostało przydzielonych do 4. Pułku Strzelców Wielkopolskich (później nazwę zmieniono na 58. Pułk Piechoty).

Po podpisaniu traktatu pokojowego w Wersalu (28 czerwca 1919 roku) zażegnana została groźba otwartego konfliktu militarnego z Niemcami. Dla oddziałów wielkopolskich nie oznaczało to zakończenia wojny. Już w lipcu oddziały wielkopolskie zostały przetransportowane na wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Ich zadaniem było wsparcie wojsk polskich walczących z armią bolszewickiej Rosji. W tej wojnie wielkopolscy żołnierze wykazali najwyższe zdolności bojowe. Walczyli o wschodnią granicę Rzeczypospolitej, dochodząc nad Berezynę i pod Mińsk (dzisiejszą stolicę Białorusi). Następnie stawili zacięty opór potężnej armii bolszewickiej i zasłużyli się w Bitwie Warszawskiej (tzw. Cud na Wiśle, 12-25 sierpnia 1920 r.), w której rozbito przeważającą liczebnie Armię Czerwoną. Udział w Bitwie Warszawskiej, nazywanej „osiemnastą najważniejszą bitwą w dziejach świata”, można traktować jako ukoronowanie szlaku bojowego wielkopolskich żołnierzy.



Józef Dereżyński z Tarnowa Pałuckiego, powstaniec wielkopolski z ochotniczego zaciągu do kompanii wągrowieckiej. Brał udział w walkach pod Żninem, Szubinem i Rynarzewem. Przez pruskich żołnierzy był nazywany „Polnischer König” (Polski Król/Książę), ze względu na budzącą respekt sylwetkę i prezencję. Autorska interpretacja fotografii rodzinnej wykonana przez Ryszarda Dereżyńskiego.

POWSTAŃCY – PATRONI ŁEKNEŃSKICH ULIC

ANTONI CZARNECKI (ur. 30. 04. 1891, zm. 10. 09. 1939)

Antoni Czarnecki urodził się w Łeknie i z tą miejscowością był związany przez całe życie. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej (w 1907 roku) podjął naukę zawodu piekarza w zakładzie Kazimierza Magdźiarza w Wągrowcu. W 1912 roku został powołany do służby wojskowej. W 1914 roku, w związku z wybuchem I wojny światowej, został posłany na front. W armii pruskiej dosłużył się stopnia sierżanta. Pod koniec grudnia 1918 roku Antoni Czarnecki powrócił do rodzinnego domu i dołączył do grupy planującej likwidację w Łeknie władzy niemieckiej. Po wybuchu powstania został wybrany dowódcą „kompanii łekneńskiej”. Na jej czele uczestniczył w walkach na froncie północnym powstania (m.in. pod Wysoką i Osiekiem). W marcu 1919 roku był już żołnierzem wojsk wielkopolskich, formowanych z oddziałów powstańczych. Od 1920 roku prowadził w Łeknie sklep i piekarnię. W okresie międzywojennym był komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Łeknie. We wrześniu 1939 r. znalazł się w grupie Polaków uchodzących przed zbliżającą się armią niemiecką. Jako zasłużony polski działacz i weteran powstania wielkopolskiego był zagrożony aresztowaniem. Został rozstrzelany przez żołnierzy niemieckich 10 września 1939 roku w miejscowości Niewolno i pogrzebany w zbiorowej mogile w Trzemesznie (wraz z nim zginął jego piętnastoletni bratanek Zenon Czarnecki).



Antoni Czarnecki. Fotografia z okresu międzywojennego. Zbiory prywatne.

WŁADYSŁAW JANTA-POLCZYŃSKI (ur. 23. 02. 1854, zm. 12. 02. 1946)

Władysław Janta-Polczyński, ziemianin, właściciel majątku w Redgoszcy. Wielki patriota angażujący się w wiele przedsięwzięć służących umocnieniu polskości w czasach zaborów. Słynąc z zamiłowania do przyrody, propagował wyższą kulturę łowiecką i zasady prawidłowego myślistwa. Jest autorem kilkunastu książek i wielu artykułów, publikowanych między innymi na łamach prowadzonego przez siebie periodyku „Łowiec Wielkopolski”. Był miłośnikiem i mecenasem sztuki. W okresie germanizacji jego dwór był ważnym ośrodkiem polskiej kultury. Był również organizatorem i jednym z pierwszych prezesów Towarzystwa Czytelni Ludowych w powiecie wągrowieckim. Jego wszechstronną działalność opisał biograficznie w 2013 roku Tomasz M. Sobalak, który słusznie wskazał, że „Władysław Janta-Polczyński bezwzględnie zasłużył na to, by zaliczyć go do panteonu znakomitych wielkopolskich działaczy - organiczników, którzy w okresie zaboru pruskiego występowali z twórczymi inicjatywami w różnych dziedzinach”. W okresie powstania wielkopolskiego dobroił oddziały powstańcze, przekazując im arsenał broni ukrywanej w redgoskim dworze. Był jednym ze starszych uczestników powstania, biorąc udział w natarciu na Chodzież pod dowództwem Włodzimierza Kowalskiego. Zmarł na obczyźnie i pochowany został na cmentarzu w Nieder Ramstadt (Niemcy). Jego zasługi podsumowuje epitafium umieszczone na płycie nagrobnej: śp. Władysław Janta-Polczyński, Wielki Łowca Rzeczypospolitej Polskiej, Ziemianin i Literat. Kochał Ojczyznę i Piękno.



Władysław Janta-Polczyński, za: Tomasz M. Sobalak „Władysław Janta-Polczyński. Twórca wielkopolskiego łowiectwa”, Piła 2013.

W opracowaniu wykorzystano fragmenty wspomnień:

Bogdana Hutten-Czapskiego, Józefa Klimowicza, Włodzimierza Kowalskiego, Franciszka Polcyna, Stanisława Rakowicza, Stefana Tomaszewskiego i Ignacego Zjawińskiego.

Wybrana literatura:

Antoni Czarnecki, biogram – maszynopis w zbiorach rodzinnych.

Biskupski Antoni, Historia 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej (7 Pułku Strzelców Wielkopolskich), tom I, Bydgoszcz 1925.

Grot Zdzisław, Czubiński Antoni, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 2006.

Hoffmann Filip ks., Jak to było w Wysokiej, [w:] Księga pamiątkowa powstania wielkopolskiego z ilustracjami, Bydgoszcz 1925.

Polak Bogusław, Wojsko Wielkopolskie 1919-1920, Koszalin 2010.

Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 we wspomnieniach jego uczestników związanych z powiatem wągrowieckim, t. I-II, Wągrowiec 2018.

Purczyński Władysław, Maksymilian Bartsch – poseł na Sejm RP 1938-1939, seria: Wielkie wydarzenia w małym miasteczku, Wągrowiec 1997.

Purczyński Władysław, Społeczeństwo ziemi wągrowieckiej w dobie powstania wielkopolskiego i w walce o granicę wschodnią Rzeczypospolitej w latach 1918-1920, Wągrowiec 2008.

Rezler Marek, Powstanie Wielkopolskie, Poznań 2018.

Szeszycki Tomasz, Zapomniani zwycięzcy, Szczecin 2010.

Walki powstania wielkopolskiego 1918-1919, red. B. Polak, M. Rezler, Koszalin 2010.

Wieczorek Andrzej, Płk dypl. Włodzimierz Mieczysław Kowalski, 17.04.1889-8.08.1969. Nauczyciel, żołnierz, powstańca wlkp., Gołańcz 2014.

Wieczorek Andrzej, Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918/1919 związanych z ziemią gołańską i jej okolicami, Gołańcz 2017.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

100

ROCZNICA



Wydawca: Muzeum Regionalne w Wągrowcu, ul. Opacka 15, 62-100 Wągrowiec

ISBN 978-83-941479-7-6